Nr. 10. Rok II.

TYGODNIK WIELKOPOLSKI.

Czasopismo naukowe, literackie i artystyczne

wychodzi w Poznaniu co Sobotę.

Poznań dnia 9 Marca 1872.

Przedpłata ćwierćroczna wynosi 1 tal. czyli 1 złr. 50 cent. w. a. — Prenumerować można na wszystkich urzędach pocztowych i w księgarniach.

TREŚĆ: O Mazurach, napisał Dr. Wojciech Kętrzyński. (Ciąg dalszy.) — Pieśni gminne ludu Mazurskiego w Prusach wschodnich. Siostrzenica księdza proboszcza. Powieść ze świeżych zdarzeń, napisana przez Michała Bałuckiego. (Ciąg dalszy.) — Naiwny, wiersz St. Grudzińskiego. — Ojczym. Powieść współczesna przez Józefa Narzymskiego. (Ciąg dalszy.) — Przegląd literacki: Pseudo. Plotki i prawdy. -- Teatr. — Wiadomości bieżące o rzeczach polskich. — Pokłosie — Skrzynka do listów.

O MAZURACH.

Napisał

Dr. Wojciech Kętrzyński.

(Dokończenie.)

W miastach germanizacja już zupełnie dopięła swego celu; dziś niema tam już Mazurów po polsku mówiących, prócz biednych rzemieślników i proletarjatu miejskiego. A ta germanizacja wykonała się w strasznie krótkim czasie za naszéj pamięci. Dobrze dziś jeszcze pamiętam, że 20 kilka lat temu nieomal w każdym domku rodzinnego mego miasta mówiono po polsku a byli to zamożni mieszczanie, właściciele domów i gruntów. Dzieci ich dziś jeszcze dobrze znają po większéj części język polski — ale służy im tylko jako środek porozumienia się z chłopami na targu i z robotnikami; w domu i w familji wyrugował go język niemiecki. Dziś potomkowie wstydzą się języka swych ojców, a nie dziw temu, kiedy w szkołach im tylko w niemieckim języku wykładają i o ojczyźnie niemieckiéj prawią; kiedy z pogardą o języku ludowym wspominają, kiedy nawet w książkach szkólnych, dziś jeszcze w ręku dzieci będących, natrafiają się miejsca jak następujące, które wyjmuję z tak nazwanego „Kleiner Heinel“ *), z którego sam się uczyłem historji pruskiéj:

„Azatém jest to rzecz z prawdą się niezgadzająca i niedorzeczna, iż ziemiom sudawskiéj i gołędzkiéj nadają nazwisko Mazurów. Nigdy nie należały te ziemie do Mazowsza a że dziś jeszcze, niestety! język polski w tych stronach przeważa, smutne to zjawisko da się tłomaczyć tylko sąsiedztwem Polaków. Byłoby nareszcie już na czasie, żeby mieszkańcy ziemi sudawskiéj i gołędzkiéj przestali sami siebie przezywać Mazurami, które to imię istotnie żadnéj czci im nie przynosi i żeby nareszcie słusznie szlachetną mowę niemiecką przekładali nad nikczemną mowę sławiańską, którą mówią. Czyż bowiem przystoi Prusakowi, mieszkającemu na ziemi niemieckiéj, ażeby choćby tylko co do mowy, pozostał i nadal Polakiem?“

Albo na innem miejscu: „Ta mowa (mazurska) jest to przybysz sławiański, którego na ziemi pruskiéj cierpieć niepowinniśmy.“

Mazury mają trzy gimnazja: w Ełku, Raściborzu i Olsztynku, w których naturalnie języka polskiego, bez względu na liczną ludność mazurską, wcale nie uwzględniono. Kurs po gimnazjach, jak wiadomo, dosyć długi; każdy Mazur więc, poświęcający się naukom, zapomnieć musi i tutaj języka ojczystego. Ukończywszy szkoły i dostawszy się na uniwersytet, tak dalece już się przejął cywilizacją niemiecką, że z pogardą patrzy na ziomków po polsku mówiących, że często już nie może porozumieć się z własnymi rodzicami, którzy po niemiecku nie umieją — a takich przypadków znam wiele! Śmiało wyrzec można, że każdy kształcący się młodzieniec stracony jest dla swojéj narodowości. Towarzystwo akademickie w Królewcu, tak nazwany „Korpus mazurski“, niema żadnéj styczności z ludem mazurskim; jest to czysto niemiecka instytucja, jak Obotryci, Lutycowie i t. p. po innych uniwersytetach. Kto z Mazurów lub Niemców się poświęca naukom teologji ewangielickiéj, na akademji znów zacząć musi uczyć się po polsku, bo potrzeba znajomości języka polskiego, aby uzyskać pewne stypendja i potém posadę w Mazurach. Akademik zwykle nie miewa tyle czasu, aby gotując się do egzaminu, mógł się nauczyć gruntownie obcego języka. Dostawszy zaś posadę, wielu tłomaczy kazania swoje z niemieckiego za pomocą słownika, tak że czasem treść kazania odgadnąć trudno; a lata miną, zanim pastor ję-

*) Gedrängte Uebersicht der vaterländischen Geschichte von Dr. Edward Heinel, Prediger in Koenigsberg.

zyk polski tak dalece sobie przyswoi, że z ludem jako tako się rozmówi.

Nabożeństwo odbywa się co niedzielę tak po wsiach jako i w miasteczkach po niemiecku i po polsku. Od 9téj do 11téj godziny zwykle bywa nabożeństwo niemieckie; od 11téj do 1széj polskie nabożeństwo dla Mazurów*).

Gdzie lud wiejski w tak nieszczęśliwém położeniu jak tutaj, gdzie tak mało dbają o prawdziwą jego oświatę, gdzie pomimo szkół i gimnazjów, które ludowi tamtejszemu korzyści żadnych nie przynoszą i tylko Niemcom, szczepowi panującemu służą, tam musi być wielka demoralizacja, tam musi być dużo przewrotnych zwyczai i zabobonów. Dla stwierdzenia tego, cośmy powiedzieli, podajemy tutaj kilka faktów charakteryzujących cały lud, nadmieniając, że wszystko, co opowiemy, w ostatnich kilkunastu latach się stało; wypisałem to, co podaję, z kroniki kościelnéj orłowskiéj, w któréj czcigodny pastor Kiehl, dotąd żyjący, spostrzeżenia swoje względem obyczai i zabobonów ludu tamtejszego umieścił.

Gdy starszyzna wsi jakiéjś godzi kowala lub pastucha, tenże powinien gospodarzy całéj wsi kilkoma podług umowy kwartami wódki poczęstować, po wypiciu któréj ugoda dopiéro ma prawną podstawę.

Dziewczyny, które straciły swą niewinność, bywają pomimo to poważane i tak łatwo mężów dostają, jak panny porządne. Jest dzisiaj zwyczaj dosyć ogólnie pomiędzy Mazurami rozpowszechniony, że każda para, co myśli się pobrać, jakiś czas już przed ślubem żyje ze sobą — na próbę.

Umiera gospodarzowi zamożnemu żona, wtedy natychmiast wprowadza się do niego byle jaka kobiéta, która sobie wszystkie prawa żony w obec męża przywłaszcza. Dzieje się to często nawet już w dzień pogrzebowy.

Młody jakiś wdowiec z Pietrasz, gospodarz, zamówił sobie w taki sposób młodą, zamożną panienkę z Kowalewska, która dotąd jako dziewczyna porządna wszędzie była poważaną. Zanim jednak do swego narzeczonego się wprowadziła, poszła ona wraz z przyszłą teściną, kobiétą jeszcze rzeską i przeszło 3,000 talarów majątku mającą, do księdza, aby uzyskać do tego kroku jego pozwolenie. Ksiądz opierał się temu stanowczo, ale bezskutecznie. Parę dni późniéj przeniosła się do przyszłego swego męża a choć ją tenże często wysmagał i za dom wyrzucał, ona pomimo to na obraném miejscu mężnie aż do ślubu wytrzymała.

Wdowy, któreby dłużéj niż kilka tygodni po śmierci męża zostały niezamężne, rzadko tu znajdziesz.

W czwartek po kolacji nie wolno już nosić wody, ani naczyń domowych umywać. Nie wolno także prząść i koni paść. Ale Pan Bóg dobroduszny i da się oszukiwać; żeby nie stracić kilku godzin roboczych, dawają kolację dopiéro po dziesiątéj.

W sobotę po obiedzie nie wolno ani orać, ani robić w polu. Gdy jednak potrzeba tego wymaga, to obiad dopiéro dawają po szóstéj. Pod żadnym warunkiem jednak o tym czasie nie wolno prać lub płókać bielizny, bo w takim razie grad niezawodnie zniszczy zboże na polu. Kto wyżéj wspomnionemi robotami profanuje wieczorne godziny czwartku, temu bydło nie uda się i mara nocą zdusiwszy konie, splecie grzywy i ogony w kołtuny.

W czasie od Bożego Narodzenia do Nowego Roku nie wolno grochu gotować i lnu czesać, bo kto to uczyni, tego bydło zachoruje na proch, t. j. oślepnie.

Kto w tychże dniach szyje, zaszywa tył jagniakom rodzić się mającym; ale największém niebezpieczeństwem grozi przędzenie, bo w skutek tego owce dostaną kołowacizny.

Od 1go maja do 24go sierpnia nie wolno trzeć lub międlić lnu dla uniknienia gradobicia; a dzień świętego Wojciecha wszyscy poszczą i w dzień św. Jana nie pracują.

Kto w pierwsze święto Bożego Narodzenia idzie do kościoła, dobrze robi, gdy z każdego gatunku zboża cokolwiek zabiera ze sobą, aby niém po powrocie z kościoła kury nakarmić, więcéj bowiem one w skutek tego, jak mówią, zaś noszą.

Pierwszy owadek, który kto na głowie swego dziecka znajdzie, powinien zabić na książce do nabożeństwa, od tego bowiem dziecko dostanie głos dobry i piękny.

Kura piejąca jest prorokiem nieszczęścia; aby zażegnać nieszczęście grożące, baby zapisują takie lekarstwo: Wymierz kurą całą izbę od ściany na przeciwko drzwiom stojącéj aż do samych drzwi. Jeżeli przy ostatniém obróceniu ogon kury leży na progu, to go zetnij, a gdy łeb, to łeb jéj zetniesz a rosół dobry wynadgrodzi ci hojnie stratę kury.

Psa nie wolno uderzyć miotłą, bo tasiemca dostanie; w ogóle bydlęcia nie wolno miotłą dotykać, bo uschnie.

Kota zaś nie wolno bić batem, bo gdy uczyniwszy to, nim przytniesz konie, wyschną ci, chociażby dostawały potrójną miarę owsa.

Kota nie wożą ze sobą na wózku; skoro bowiem kot na nim się znajduje, to i najsilniejsze konie się zamęczą. Czemu aby zapobiedz, trzeba do kosza, w którym kot leży, dołożyć jeszcze kamień.

Noża ostrzem do góry nikt kłaść nie powinien, ile razy bowiem to się robi, dziecko familji pokrewnéj czy blisko czy daleko mieszkającéj zapada na kurcze.

Na progu i na rogu pieca nie ostrzyj noża, bo bydło twoje w skutek tego zapewne dostanie proch czyli kataraktę.

Téż same bywają skutki, skoro kto igłę w lisztewkę od okna zatknie.

Pasterz chcąc swą trzodę od wilka obronić, niech pójdzie do kościoła po piasek. Powróciwszy, niech modląc się na około trzody ów piasek rozsypie.

Dziewczyna, która z rana bydło z domu wygania, powinna zawsze — na co przez cały rok zważać trzeba — mieć fartuch na sobie i na głowie czepek; skoro to zaniedba, bydło przez nią spędzone z pewnością stanie się łupem wilka.

Kto na pole idzie, aby siać, powinien zabrać ze sobą stal, chleb, kolendrę i czosnek. Mając te rzeczy przy sobie, może być pewien, że zasiewy jak najświetniéj się udadzą.

Stali przedewszystkiém djabeł się boi. Stali kawałeczek włóż w pieluchy dziecka nowonarodzonego a djabeł już nad niém nie będzie miał żadnéj mocy. Jeśli to się zaniedbuje, często się zdarza, że djabeł dziecko porywa i „odmianka" czyli podrzutka zostawia, który potém swym rodzicom niemało kłopotu i troski przysparza. Po chrzcie djabeł dzieciom szkodzić nie może.

Krzesiwko ze stali nietylko djabłu, lecz i czarownicom wzbrania przystępu do stajni i obory. W czarownice bowiem lud jeszcze wierzy. Pastorowi K. pokazano takową: miała oczy czerwone, zapalone, chore od niepamiętnych czasów; odbierała mleko krowom, które się były ocieliły i dodawała je swojéj jeszcze cielnéj. Tak samo panią Sokołowską z Szczybał, żonę nauczyciela posądzają ludzie o czary, iż od kilku już miesięcy napuchniętą ma rękę. Czarownica taka do obory nie dostanie się, gdy pod progiem położy się cokolwiek srebra żywego lub trzy krzyżyki stalowe lub wbije się igłę stalową w róg téj krowy, za mlekiem któréj czarownica się ubiega.

(Dokończenie nastąpi.)

*) Pierwsze kazanie niemieckie miano w Ełku w r. 1584 w skutek wyższego rozkazu. Toeppen, Gesch. p. 151.

PIEŚNI GMINNE
ludu mazurskiego w Prusach wschodnich.

W ciemnym läsu, w ciemnym
Słowiki spiewajo;
Memu namilsemu
Konika siodłajo...

Usiadł juz na siodle...
Pod nim konik skace,
Skace konik skace,
Dziewcynecka płace.

Cicho dziewce nie płac,
Cicho nie lamentuj;
Przyjoze ci jebłko
Z podolskiego dworu.

Nima jeblusecka,
Nima carnéj jiśni,
Nima tu nikogo,
Który o mnie myśli.

Wysły rybki, wysły,
Tylko okuń został;
Proś Boga, dziewcyno,
Coby ja cie dostał.

SIOSTRZENICA KSIĘDZA PROBOSZCZA.

Powieść ze świeżych zdarzeń

napisana przez

Michała Bałuckiego.

(Dalszy ciąg.)

II. Przy świetle.

3. Co się stało z Augustem?

Kiedy August, odprowadziwszy wzrokiem Anetkę do kościoła, wracał do hotelu, portier wręczył mu bilet co dopiéro przyniesiony z miasta przez lokaja. W bilecie donosił mu Zenon, że matka jego dziś wieczornym pociągiem wyjeżdża do Tryjestu, aby więc August był gotów. Przejażdżka bowiem owa do Tryjestu miała na celu obejrzenie kilku willi tamtejszych, według których August miał wygotować plan przebudowania pałacu w dobrach matki Zenona.

Wyjazd ten był potrochu na rękę Augustowi, uwalniał go bowiem od częstego widywania się z Józią, któréj znajomość przy świetle dnia, a szczególniéj po świeżém spotkaniu się z jasnowłosą sąsiadką — niepokoiła go i wstydziła. — Wspomnienie Józi i dzisiejszéj nocy leżało mu jak kamień na sercu; chciał coprędzéj zrzucić ten ciężar. — Postanowił więc o zmroku pójść do jéj mieszkania, oddać szal, zawieść ją na świeżo wynajęte dla niéj mieszkanie, zostawić zapomogę na czas jakiś i pożegnać na zawsze. —

Ułożywszy ten plan, z lżejszém już sercem poszedł na obiad. Po obiedzie pojechał omnibusem na koléj dowiedzieć się, czy oddane przez niego na towarowy pociąg apparata odeszły już z Wiednia. Kiedy wracał, spotkał właśnie swoją blondynkę, idącą z ojcem. — Spotkanie to ucieszyło go niezmiernie — zdawało mu się, jakoby spotkał się z kimś, kogo już zna od Bóg wié jak dawna. Przyjazne spojrzenie, jakie mu blondynka rzuciła wraz z ukłonem, słonecznym jakimś blaskiem oświeciło mu duszę. — Jadąc do domu myślał ciągle o tém spojrzeniu i przypomnieniem tém bawił się jak dziecko. —

Powróciwszy do hotelu zajął się pakowaniem rzeczy, potém wydobył z szafy szal Józi, zawinął go w papier i czekał zmroku. — Zanim ten nastał — wszedł Zenon do jego mieszkania. —

— A co, odebrałeś mój bilet Auguście. Jestżeś gotów? —

— Zupełnie — odrzekł August. —

— Pojedziecie z matką dziś jeszcze. Matka zabawi parę dni w Tryjeście, potém wyjeżdża na jakiś czas do Rzymu. Miałem jechać razem z wami, ale dla załatwienia niektórych interesów muszę zostać jeszcze czas jakiś w Wiedniu. Potem pojadę za matką moją do Rzymu i w maju wracamy do Wybrzeża. —

— A kiedyż ja tam stanę? —

— To zależy od ciebie. Jak tylko ułatwisz się w Tryjeście ze zdejmowaniem planów, będziesz mógł zaraz wracać. W każdym razie jednak przejeżdżając przez Wiedeń zechcéj widzieć się ze mną, będę miał dla ciebie kilka poleceń do domu. —

Ułatwiwszy się z interesami, któremi nie bardzo i tak zajmować się lubił, Zenon prędko przerzucił rozmowę na inny temat, — i zbliżywszy się z uśmiechem do Augusta — spytał klepiąc go po ramieniu:

— No, a cóż Józia? — Prawda — oryginalna dziewczyna. — No, no, nie rumień się jak panienka — widzieliśmy wczoraj, jak uprowadzała cię ze sali. Wyglądała iak tryumfator. Gracka dziewczyna. Byłem pewny, że jeżeli kto, to tylko ona skusić cię będzie mogła. — Zręcznie wzięła się do tego i wygrała zakład. —

— Jaki zakład? — spytał August marszcząc brwi.

— Dwadzieścia butelek szampana. Taką bowiem cenę nałożyłem wczoraj na twoją głowę — chciałem powiedzieć cnotę. Posłałem jéj wygraną dzisiaj w gotówce. Spodziewam się, że będzie z tego bardziéj zadowolniona, niż z szampana, któregoby jéj koleżanki wypiły i jeszcze podziękowały jéj za to obmową. —

— Więc to był zakład? — spytał oburzony August. —

— A tyś może myślał, że Józia dla twoich pię-

knych oczów zadała sobie tyle trudu, by ułaskawić takiego jak ty dzika. — Może myślisz, że zakochała się w tobie — wyborny sobie jesteś. —

— Zenonie — rzekł August z godnością — jabym nie przyjął nigdy miłości nierządnicy. Ale wierzyłem w jéj skruchę, w jéj łzy. —

— Więc tą bronią cię zwyciężyła? Nieoceniona. Pójdę złożyć jéj wizytę za to. —

— Czy znasz jéj adres? — spytał August.

— Jakto — nie dała ci adresu. Więc nie byłeś u niéj? —

— Daj mi jéj adres, potrzebuję go, chciałbym jéj przesłać pieniądze za wczorajszą fatygę. — To się jéj należy odemnie. —

Zenon napisał mu adres na kartce. —

— O któréj odjeżdża pociąg do Tryjestu? — spytał August po chwili, chcąc rozmowie inny nadać kierunek, bo tamta już wstręt w nim budziła. —

— Za dwie godziny. Ach, to mi przypomina, że mam jeszcze matce zmienić pieniądze. Do widzenia na kolei — rzekł Zenon.

Porwał kapelusz i wybiegł z pokoju. —

August po jego odejściu dobył z pugilaresu kilka banknotów, włożył w kopertę — napisał na niéj adres zostawiony mu przez Zenona i zadzwonił na kelnera. —

— Ten pakiet — rzekł do wchodzącego dając mu szal owinięty w papier — i ten list oddać podług adresu. Gdyby się pytano o mnie, proszę powiedzieć, żem wyjechał ze wszystkiém, rozumiesz, — ze wszystkiém. —

— Dobrze.

— A teraz proszę znieść ten tłomoczek do dorożki — rzekł wskazując na kuferek przygotowany do drogi i sam wziąwszy torbę podróżną wyszedł z pokoju. —

W dwie godziny potém był już na drodze do Tryjestu. —

W drodze dopiéro przypomniał sobie, że w oburzeniu, jakiém go przejęło postępowanie Józi, zapomniał, gdy opuszczał swoje mieszkanie w hotelu, spojrzeć do okienka na poddaszu. — A może ona tam była, może czekała przy oknie z uśmiechem na pożegnanie. August nie mógł sobie tego darować, że samochcąc pozbawił się jéj widoku i uśmiechu. — Z każdym dniem tęsknota jego rosła za pogodném oczów jéj spojrzeniem, za tém spokojném a głębokiém uczuciem, jakie go ogarniało, gdy patrzał na nią. Wyobraźnia stroiła skromną jéj postać w coraz to piękniejsze przymioty. August teraz przekonał się, że bez niéj źle by mu było na świecie, że to już nie przelotne uczucie wiązało go do niéj, ale głębsze, trwalsze. — Młodość ze sfery marzeń idealnych, zstąpiła na ziemię, pragnęła przemówić. August począł myśleć o oświadczeniu się o córkę grajka. Zdawało mu się, że trudności nie będzie: serca jéj był po trochu pewny, a ubóstwo jéj otwierało mu łatwy przystęp do niéj i dawało nadzieję zezwolenia ojca. —

Z tém postanowieniem wracał August w parę tygodni potem do Wiednia. Pierwszą jego czynnością, gdy wszedł do swego mieszkania w hotelu, było pobiedz ku oknu i spojrzeć na przeciwko. — Zmieszał się widokiem, jaki go uderzył. Zamiast kwiatków w okienku, lusterka na ścianie i odbitéj w niém jasnowłoséj twarzyczki, zobaczył rumianą twarz jakiegoś bursza w haftowanéj czapeczce na głowie, z fajką w ustach, z któréj kłęby dymu napełniały całą izdebkę. W tym mglistym obłoku widać było jakąś młodą kobiétę krzątającą się koło kuchni. — August łudził się, że to może ona — że ów bursz to jaki jéj krewny, który przyjechał lub przyszedł w gościnę. Ale nad wieczorem i to złudzenie odeszło od niego. Po wyjściu bursza miał sposobność przypatrzeć się towarzyszce jego, która usiadła w oknie i zajęła się naprawianiem jego ubrania. — To nie była jego dawna sąsiadka. — Twarz jéj była tak niepodobną do tamtéj, jak niepodobną jest kościelna pieśń do Offenbachowskich arjetek. — Obecna mieszkanka poddasza była to nie szpetna, ale pospolita i zmysłowa dziewczyna. —

August nie chciał dłużéj drażnić oczów jéj widokiem, który obrażał jego piękne wspomnienia, i wyszedł na miasto. — Nie było już wątpliwości, że piękna jego sąsiadka przeprowadziła się. Nie wątpił, że o tém dowie się bliższych szczegółów u portiera. —

— Czy dawno — spytał go — wyprowadził się z poddasza muzykant z córką? —

— Już od kilku dni — była odpowiedź. —

— I nie wiadomo gdzie? —

— Zdaje się, że musieli zupełnie wyjechać z Wiednia, bo dorożkarz odwoził ich na koléj. —

August zbladł; — tego się nie spodziewał. — Im większa była pewność, z jaką wracał do Wiednia, tém większe teraz było przerażenie. — To, co zdawało mu się, że już posiada, zniknęło naraz — i to bez śladu. — Wszystkie marzenia jego i nadzieje ta jedna wiadomość gruchotała — czuł się bliskim rozpaczy. Wzruszenie było tak silne, że nie umiał go ukryć. — Portier nie mógł nie uważać zmiany, jaką słowa jego zrobiły w twarzy pytającego. Zdawało mu się, że się nie źle przysłuży, mówiąc mu, że córka muzykanta przed odjazdem pytała się o niego. —

— I nic więcéj — spytał August nie śmiąc patrzeć prosto w oczy mówiącemu — żadnego listu, adresu? —

— Nie, panie. —

August odwrócił się i wyszedł prędko na miasto. — Nie chciał mieć świadka swéj boleści, która coraz gwałtowniéj go ogarniała. —

— Wszystko przepadło — mówił do siebie biegnąc przez ulicę jak szalony — wszystko skończyło się. Kto wié, gdzie ona teraz. —

Teraz dopiéro żałował, że odjeżdżając nie zapewnił się względem niéj, nie zbliżył się do niéj. A była do tego taka sposobność. — Wyrzucał sobie nieśmiałość, brak stanowczości; ale te uwagi nie wiele mu pomogły do uspokojenia się. Żal i wyrzuty były zapóźne. —

Mijając hotel Victoria przypomniał sobie, że ma widzieć się z Zenonem. Wszedł tam dla rozerwania się trochę, dla zapomnienia o swojéj boleści. — Znalazł Zenona zajętego ubieraniem się. — August rozpoczął z nim rozmowę o interesach, o fabrykach, dla rozpoczęcia których miał za kilka dni wyjechać z Wiednia. — Oddał mu także list od matki, mówił wiele o Tryjeście — o wycieczkach, które robili z matką Zenona w okolice. — Mówił ciągle i wiele, by zagłuszyć burzę, co w nim wrzała. — Ale wreszcie temat rozmowy się wyczerpał — zmęczenie zmusiło go do milczenia. —

— Jaki ty dziś ożywiony — mówił Zenon. — Przejażdżka widocznie ci posłużyła i podziałała na humor. Takim cię lubię.

— Tak sądzisz? — spytał ironicznie, cierpko August. —

— Zkorzystam z twego dobrego humoru i zawiozę cię dziś na bal do Diana-sal. —

— Nie będę mógł ci towarzyszyć. —

— Może wolisz do Sperla. — Ale à propos Sperla, ciekawą mam ci powiedzieć nowinę. Wiesz Józia, ta Józia, z którą ty przed odjazdem do Tryjestu —

— No i cóż ta Józia? — spytał August przerywając dalsze objaśnienia Zenona. —

— Zniknęła gdzieś bez śladu. — Wyobraź sobie — na dzień przed zniknięciem odesłała mi pieniądze, które jéj posłałem za wygraną. — Ta dziewczyna zawsze była szaloną.

Wiadomość ta zaniepokoiła sumienie Augusta. Zniknięcie Józi, odesłanie pieniędzy Zenonowi — podsuwało mu myśl, że może zbyt chętnie i prędko potępił

ją, by się uwolnić od wszelkich względem niéj zobowiązań. —

— A jeżeli ta dziewczyna w istocie chciała się poprawić? — W takim razie na jego sumienie spadała wina, że cofnął jéj rękę pomocną. —

— I niema żadnéj wiadomości o niéj? — spytał Zenona. —

— Najmniejszéj. Przepadła bez wieści. Może się utopiła, bo ona do wszystkiego była zdolną. —

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NAIWNY.

Raz mi ona mówiła,
Że nas chyba mogiła
Rozłączy!
Światło zmieni się w cienie,
Nim się nasze marzenie
Zakończy.
I w rozwarte ramiona
Wpadła cała spłoniona
I drżąca.
I w cienistym mnie lasku
Całowała przy blasku
Miesiąca.
Gdy spoiły się usta,
Ona, przedtém tak pusta
I płocha,
Powtarzała wzruszona,
Tuląc mi się do łona,
Że kocha!

Rzekła: zawsze i wszędzie
Serce wierne ci będzie
Przy tobie.
I jak Bóg jest na niebie,
Nie zapomnę ja ciebie
I w grobie!
....
Ale przeszło dni kilka
I dziś piękna Emilka
Natchniona,
Nowych snując mas roje,
Pada, ale nie w moje
Ramiona.
I w tym lasku olszowym,
Na kobiercu darniowym
Dziewczyna,
Gdy nikt nagle nie spłoszy,
Już ciąg nowych roskoszy
Zaczyna.

I powtarza nowemu
Kochankowi innemu
Sen dziwny...
Szepcze słodko do ucha,
A on wierzy i słucha —
Naiwny!

St. Grudziński.

OJCZYM.

Powieść współczesna
przez
Józefa Narzymskiego.

(Ciąg dalszy.)

IV.

Od zabudowań dworskich położony w pewném oddaleniu dwór w Staréj Wsi, był, jak powiedzieliśmy wyżéj, starym dworem szlacheckim, o czterech kominach i dachu wysokim. Był to jednak dom obszerny, choć parterowy tylko. Tyłem przypierał do obszernego ogrodu, wedle staréj mody podzielonego na kwatery, zasadzonego drzewami owocowemi, a obwiedzionego szpalerami z lip i grabów, więcéj jak stuletnich.

Front wychodził na dziedziniec, który dzięki staraniom Poli porysowany w kląby, zasiany trawnikiem, obsadzony krzewami, dowodził, że we dworze mieszkały istoty czujące piękno i lubiące się niém otaczać. Wnętrze domu odznaczało się czystością, a nawet pewnym komfortem dość rzadkim po dworach szlacheckich. Piotrowicz lubił pieniądze, ale lubił i wygodę, a choć w duchu szydził ze szlachty, był przecież na jéj opinję niezmiernie drażliwy. Po małym téż oporze pro forma, pozwolił żonie dwór urządzić i wyrestaurować wcale przyzwoicie, zawsze naturalnie na rachunek Poli. Niezmieniono wprawdzie dawnego rozkładu, i pokoje pozostały obszerne i przestronne, ale zrobiono wszystko, co było można, żeby je upiększyć i umeblować wedle nowoczesnych wymagań.

Kiedy pan Wojciech Adamski wraz z synem, wyciągniętym kłusem swéj czwórki wjeżdżali w otwartą bramę dziedzińca, a furman z bata palił, liczni już goście zebrani byli w wielkiéj sali starowiejskiego dworu. Ex-mecenasa nie bardzo bracia szlachta lubiła, uważając go prawie za intruza, i zżymając się po cichu nad sposobem, w jaki opiekę pasierbicy prowadził. Piotrowicz znający szlachtę na wylot, i wiedzący, że w jéj kołach opinja publiczna ogranicza się na szeptach pokątnych, a nigdy, lub bardzo rzadko zdobywa się na objaw uszanowanie nakazujący, nie wiele dbał o to, a przynajmniéj nie okazywał zmartwienia, choć to może próżność jego drażniło.

Ale od lat paru opinja zaczęła poważnieć i siły nabierać... Częste zebrania, poczucie solidarności, którą towarzystwo rolnicze wyrabiało, wreszcie atmosfera przesycona przeczuciem dziwnych rzeczy, nastrajały umysły na ton wyższy od zwykłego. Śmieléj objawiano zdanie, surowiéj rozglądano przeszłość ludzi i głośniéj czyny ich sądzono.

Widzieliśmy wtedy złych, bijących się w piersi, egoistów, udających poświęcenie, obojętnych, prawiących o gorącéj miłości dla sprawy.

Piotrowicz więc uległ temu prądowi i stał się patrjotą. A im dawniejsze jego sprawki bardziéj szczerość dzisiejszych uczuć podawały w podejrzenie, tém głośniéj wzdychał nad nieszczęściami ojczyzny, i przy drzwiach dobrze zamkniętych zapewniał, że ostatnią krwi kroplę za Polskę wysączyć gotów.

Swoją drogą, kaptował łapówkami w gotówce i in natura naczelnika żandarmów i inne niebezpieczne figury, w duchu klnąc czasy i całą sprawę, która go niemało już nocy niespokojnych i rubli kosztowała. Była to jeszcze epoka, gdy rozsądni ludzie obu stronnictw próbowali je zlać i połączyć. Nie ulega kwestji, że połączenie to byłoby z jednéj strony odwlekło powstanie, z drugiéj dało mu środki zupełnie inne.

Nie tu miejsce zastanawiać się, dla czego i z czyjéj winy do połączenia tego nie przyszło, dla naszéj powieści wystarczy, gdy się dowiemy, że zebrania w tym celu odbywały się częste, a jedno właśnie z nich przypadło u pana Piotrowicza, z czego ten był kontent i niekontent.

Kontent, bo był to niejako dowód rehabilitacji, niekontent, bo się bał ambarasów ze strony Moskali. Że jednak byłto czas dziwnego lekceważenia naszych wrogów, więc w sercu pana Piotrowicza zadowolenie przemagało.

Więc gości witał z uśmiechem, wysilał się na serdeczność, stopniując ją wedle godności i majątku przybywającego.

Zobaczywszy ekwipaż Adamskiego wybiegł gospodarz aż na ganek, i w otwarte ramiona przyjął nietylko ojca ale i syna.

Wchodzący do salonu zastali gwar jak w ulu, bo ponieważ nie wszyscy się jeszcze zjechali, zebranie więc rozpoczętém nie było, i większa część złożywszy swoją czołobitność gospodyni domu, która w małym saloniku znajomych przyjmowała, wracała by z sąsiadami swobodnie się wygadać.

Pan Wojciech przywitał tego i owego, niektórym syna przedstawił, ukłonił się mniéj znacznym, i z nieodstępnym Felusiem pospieszył do kobiét.

W eleganckim buduarku siedziała pani Piotrowiczowa na szezlągu, a niedaleko przy żardynjerce stała Polcia i wesoło rozmawiała z dwoma młodymi ludźmi z sąsiedztwa, bawiąc się co tylko zerwanym kwiatkiem.

Przy pani Zofji siedział stary sędzia trochę podagryk i drugi siwy szlachcic.

Jak wódz przed bitwą spogląda na armję, tak pan Wojciech spojrzał na syna, wchodząc do tego pokoju, i z lekka odchrząknąwszy, posunął się krokiem, który miał być salonowym.

Ucałowawszy rękę pani Zofji i zapytawszy się o zdrowie, na co zapytana odpowiedziała jak zwykle westchnieniem i wzniesieniem ócz do góry, Pan Wojciech przedstawił syna matce i córce i usiadł przy pierwszéj, zostawiając naturalnie drugą Felutkowi.

Chłopiec ciekawie spojrzał na tę, która w jego przekonaniu miała być jego żoną, i miała go zrobić właścicielem Staréj Wsi, i nawet temu ślimakowi zrobiło się cieplćj trochę.

Bo téż Polcia rzeczywiście była prześliczną w dniu owym. Miała ona naturalnie czarną sukienkę na sobie, czarne kolje na szyi i czarne bransolety. Kruczéj czarności sploty odwinięte ze skroni, rozdzielone na środku, w długich puklach spadały na ramiona i plecy. Z tych ram czarnych występowała twarzyczka rzeczywiście śniada, ale która zdawała się matowéj białości, i bielsze jeszcze, a maleńkie i jak utoczone rączęta.

Długa suknia robiła ją wyższą, jak była rzeczywiście, a oparta wdzięcznie o żardynjerkę z owym kwiateczkiem w ręku, służyćby mogła za model rzeźbiarzowi. Feluś rzeźbiarzem nie był, a jednak Polcia mocno mu się podobała. Młoda dziewczyna spojrzała także na przedstawionego sobie młodzieńca, ale obojętnie, pobieżnie, tak jak się zwykle spogląda na pierwszy raz widzianego człowieka, który nas pod żadnym względem nie obchodzi.

Kiedy indziéj, pusta i trochę złośliwa dziewczyna, byłaby może znalazła śmieszną tę twarz bez wyrazu, płaską, czerwoną i te porcelanowe oczy zapatrzone w nią uparcie.

Dziś jednak upiekło się Felusiowi, bo Polcia była roztargniona i zniecierpliwiona trochę. Rozmawiając dość wesoło, spoglądała jednak często w okno, a spoglądała jakby ukradkiem: od czasu do czasu znać było że niecierpliwie uderza nóżką o podłogę, a wtedy paluszki jéj gniotły silniéj biedny kwiatek. Na czole zaś, pokazywała się od czasu do czasu pionowa kreska między brwiami czarnemi, a rumieniec coraz widoczniejszy występował na lica.

Co prawda, rozmawiający z nią młodzi ludzie, dzielne zresztą chłopaki, nie bardzo umieli bawić kobiéty. Jeden skończył co dopiéro opis nowego pałacu hrabiego X., a drugi opowiadał polowanie z chartami.

— I wystaw sobie pani, — ciągnął młody Nemrod, — kot, zamiast iść do lasu, wali prosto przed siebie... „Nasz“, zawołał Zygmunt, i wszyscyśmy przypuścili...

— Jak? — spytała Polcia, niezrozumiawszy wyrazu.

— Wszyscyśmy przypuścili — powtórzył Nemrod, sądząc, że go nie dosłyszała, a spostrzegłszy się, że go nie rozumie, zawołał:

— Ah!... prawda!... pani się nie zna na tém. To znaczy, żeśmy się puścili co koń wyskoczy... kot jak sunął z góry... psy za nim... na łąki... i buch w rzekę... Tu już wszyscy konie wstrzymali, tylko Artur jak warjat, prosto za nim...

— Pan Artur? — szepnęła Polcia, i oczy jéj zaczęły ciekawości więcéj wyrażać...

— Tak, Artur... jak warjat za kotem i chartami, przez łąkę, i... wystaw pani sobie rzekę przesadził...

— Ba, — wtrącił drugi — jakiego on téż ma konia!...

— No, prawda, ale zawsze... myśmy wszyscy zgłupieli, patrząc na ten skok szalony, a on jak gdyby nigdy nic... kota chartom odebrał... przytroczył i przeczekał spokojnie aż myśmy przez most do niego przybyli...

— To ten pan Artur musi wybornie jeździć konno... — wtrącił Feluś, chcąc jakimbądź sposobem wcisnąć się do rozmowy.

— Obaj młodzieńcy i Polcia spojrzeli z pewném zdziwieniem na pytającego, bo Artur tak był znany, bo sława jego jako jeźdzca tak była głośna, że rozmawiający pojąć nie mogli, że ktoś o rzecz taką pyta.

— To pan nie znasz Karlińskiego?... A wszak to sąsiad pański.

— Ah! to pan Karliński? nie wiedziałem, że mu Artur na imię... widziałem go parę razy, — mówił Feluś, a w myśli dodał: „aha! to ten utracjusz...“

— O wilku mowa a wilk tu, — zawołał w téj chwili jeden z młodych ludzi, i cztery pary oczu zwróciły się w okno i przez okno pobiegły w bramę dziedzińca. Cztery pary powiadamy, ale jedna z nich, para oczu czarnych, wilgotnych, prześlicznych, patrzyło inaczéj jak trzy inne. Gdyby jaki bystry spostrzegacz zobaczył spojrzenie owo, byłby od razu zrozumiał, że oczy te patrzą na kogoś, kto nie jest ani ojcem, ani bratem, a jednak... jest kochanym... Spojrzenie pięknych oczu, jest zawsze pięknèm, ale spojrzenie młodego dziewczęcia, w którego sercu miłość budzić się zaczyna, gdy patrzy na ukochanego, i sądzi, że jéj nikt nie widzi, jest czémś takiém, czego dotąd żaden z genjalnych mistrzów na płótno przenieść nie zdołał. Jest w niém

uwielbienie i rzewność, jest ogień młodéj krwi, która wre nie wiedząc o tém i instyktowy wstyd dziewiczy, jest zarazem mimo wiedzy pragnienie rozkoszy ziemskiéj kobiéty, i idealna ekstaza anioła. Pola w ten sposób patrzyła w bramę dziedzińca, zwrócona tyłem do salonu od trzech młodych ludzi zasłonięta liśćmi kamelji i pelargonji. W bramę wjeżdżało wtedy dwóch ludzi konno, jeden jakby umyślnie trzymając się trochę z tyłu. Na białym Arabie, wyciągniętym kłusem, jechał młody człowiek, na drugim pół krwi gniadoszu wyprostowany jak struna, siedział szpakowaty mężczyzna w butach ze sztylpami.

Wjechawszy w bramę jeźdzcy okrążyli kląb, przesunęli się pod oknami i stanęli przed gankiem jak wryci. Młodszy lekko zeskoczył z siwosza, poklepał go po szyi i rzucił cugle towarzyszowi. Ten oba konie powoli odprowadził do stajni. Jakkolwiek kłus był wyciągnięty, jakkolwiek przed oknem zaledwie konie mignęły, młody człowiek jednak znalazł dosyć czasu, by się ukłonić i uśmiechnąć, a w téjże chwili liście kamelji i pelargonji zaszeleściały poruszone główką dziewczęcia.

— Co za koń... co za koń... wykrzyknął jeden z młodych ludzi z niekłamaném uwielbieniem.

— Mnie się podoba więcéj ten drugi, — bąknął znów Feluś, — silniejszy.

— Ależ co znów za porównanie!...

— A jak się ten stary Antoni jeszcze dzielnie trzyma na koniu!

— Ba, stary ułan!...

W czasie tych uwag młodych ludzi, Pola patrzała ciągle w okno. Czuła ona silniejszy na twarzy rumieniec, czuła że oko jéj iskrzy się łzą i ogniem, że serce bije, że ucho oczekuje ze strachem i niecierpliwością drzwi otwarcia. Biedaczka nie śmiała główki wychylić z po za zielonéj obsłony, pewna że każdy wyczyta z jéj twarzy, co się w sercu dzieje.

Nareszcie drzwi się otworzyły i ukazał się w nich Artur Karliński.

Był to młody człowiek, lat około 27, wzrostu więcéj jak średniego, wysmukły, o ruchach pełnych elegancji i naturalności zarazem. Ubrany był w aksamitną kurtkę i długie buty lakierowane, co go wśród poprzebieranych w czamary i kontusze odróżniało bardzo. Włosy miał ciemno-blond dość długie i w tył rzucone. Brody nie nosił, tylko wąs jasny, starannie utrzymany, osłaniał górną wargę. Twarz nie była piękną, ale sympatyczną i pociągającą. Blada i nieco zmęczona, uderzała ona piętném pewnéj niezwykłości. Czoło nie wysokie, ale szerokie znamionowało inteligencję łatwo obejmującą wszystko, dolna warga trochę naprzód wysunięta kazała się domyślać dumy, a może i zarozumiałości nawet, nos o nozdrzach rozdętych i ruchomych cechował temperament porywczy i odwagę do zuchwalstwa posuniętą. To samo zdawała się mówić brew silna i ciemniejsza od włosów. Ale najciekawszą częścią téj twarzy były oczy. Oczy te, osadzone głęboko, ciemno-zielone, ale obwiedzione obwódką czerwoną umiały najrozmaitsze wyrażać uczucia. Czasem z jam swoich patrzały tak rzewnie i serdecznie, że brały za serce, czasem znów igrał w nich taki sarkazm, że dreszcz przejmował, innym znów razem były one godzinami całemi bez wyrazu prawie. Ogólnie była to postać interesująca, wzbudzająca sympatje i antypatje gorące. Dla człowieka, lubiącego z fizjonomji odgadywać charakter, Artur był ciekawym typem do studjów, których ostatecznym wynikiem mógł być wniosek, że to inteligencja więcéj bystra jak głęboka, temperament namiętny i wrażliwy, ale bez silnéj woli, serce gorące i szlachetne.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

PRZEGLĄD LITERACKI.

Pseudo. Plotki i prawdy spisane przez Pseudonima. — Kraków nakładem wydawnictwa „Kraju“ 1871. —

Wbrew powyższemu tytułowi zapewnić możemy naszych czytelników, że książka, o któréj mówić mamy, zawiera same tylko prawdy — gorzkie ale tym zbawienniéjsze, chwytane na gorącym uczynku a więc tym żywotniejsze. Nazwisko autora nie jest nam znane, dalecy zatem od wszelkich uprzedzeń, które nie szczędzą nawet krytyków, wyznać możemy z całą swobodą, że krótkie, bo zaledwie 214 stron druku obejmujące jego dzieło, treścią swoją starczy za tyle przynajmniéj wielotomowych nowoczesnych naszych powieści, ile zawiera rozdziałów.

Autor przechodzi z kolei długi rejestr organicznych bolączek naszego społeczeństwa, które grasując dotąd bezkarnie, ustatkowaniu się jego sił i stósowaniu ich do istotnie organicznéj pracy o lepszy byt, trudno do zwalczenia, bo tajemną stawiają przeszkodę.

Dla człowieka obdarzonego jędrnym umysłem i świadomością swego zadania niema nic wstrętniejszego nad frazes. Wstrętnym takim ogólnikowym i czczym frazesem jest chorobliwe, bezmyślne powoływanie się na pracę organiczną ludzi, którzy do mechanicznego brzmienia tych dwóch słów nie łączą żadnéj myśli, żadnego pojęcia. Dla ludzi tych pracą organiczną jest gnuśność, zastój wszelkiego ruchu, negacja wszelkich zamysłów i starań o jutro, któreby spokój ich dzisiejszy zakłócić mogły. Ktokolwiek pragnieniami duszy lub potrzebami umysłu wyniesie się nad poziom zwierzęcego ich żywota jest komunistą lub demagogiem, ktokolwiek rzuci okiem poza granice swego powiatu i dojrzy potrzebę zespolenia swéj działalności z usiłowaniami ogółu ten jest propagatorem rewolucyjnych idei lub t. z. denerwujących manifestacji, jest człowiekiem niebezpiecznym, którego bez względu na środki podkopać i zniweczyć należy. — Co ci ludzie rozumieją właściwie pod pracą organiczną trudno powiedzieć — zważywszy jednak iż w pewnéj prowincji, która się od lat 10 najgłówniéj na nią powołuje, stan szkoły jest opłakany, gospodarstwo rolne i przemysł rolniczy w nędzy, instytucje autonomiczne we śnie a polityka?... mniejsza o ptaki, owady i gründerstwo!.... zważywszy tedy że w prowincji téj wszelkie drogi pracy organicznéj stoją napróżno otworem, nikt bowiem o nich nie myśli — to przypuścić musimy, iż praca organiczna służy tylko za wymówkę vulgo listek figowy okrywający ospalstwo, sobkostwo, blagę, zmysł owczy i bezduszną obojętność na sprawy publiczne. Wszystko to, razem z nieodłącznemi przechwałkami, cyniczną butą i próżnością stanowi jedną wielką organiczną chorobę — raka toczącego społeczne nasze ciało, którego leczyć należy koniecznie, bez względu na lament i krzyki operowanych chorych. Słowa ich nie są obrazem żywotnéj i w czyn przechodzącéj myśli lecz tylko jéj fermentem towarzyszącym gniciu ciał organicznych, ich praca organiczna to istny obraz najniedołężniejszego marodera. Zostawić go własnemu losowi byłoby zaprzeczeniem chrześcijańskiego miłosierdzia, wypada zatem zatknąwszy uszy na wszelkie biadania budzić do życia dobrym przykładem i pomagać sobie tak trafnem słowem jakim przemawia autor „Plotek i prawd.“

Przekonawszy się o ułomności metody kolegi swego z feljetonu „Kraju“ autora album fotograficznego, zostawia nasz Pseudonim djagnozę indywiduów na oboczu, a demonstruje na grupach rodzajowych ze ścisłością i gruntowną znajomością rzeczy, godną zaiste pierwszorzędnego Zoologa. Mówiemy Zoologa, autor bowiem nie zajmuje się ludźmi lecz pseudo-ludźmi, pseudo-polakami, pseudo-patrjotami, filantropami, prorokami i pseudo-bohatyrami.

Co to jest pseudo? „Wyraz twarzy poważny i surowy, szeroko rozwarte źrenice, mars na czole, dziwnie kontrastujący z wypiętnowaną w rysach głupotę i komicznie wydętemi policzkami, szerokie usta, wyciągnięte do pocałunku ręce przed olbrzymim brzuchem, postać domagająca się gwałtem czci i uszanowania, a jednak pobudzająca do śmiechu“ — oto pseudo!

Znajdziecie go szanowni czytelnicy nietylko w postaci porcelanowéj figury na kominku, ale częściéj jeszcze na zebraniach publicznych, na trybunie, w krzesłach poselskich lub prezesowskich i t. p. miejscach, które ku ogólnéj szkodzie wypełnia. Pseudo, mówi słusznie autor, gorsze jest od Niemca i Moskala, pseudo zjadło Polskę.

Pseudo objawia się w życiu pod rozmaitemi postaciami, które autor kolejno szkicuje, a robi to tak żywo, tak wierne daje odbicie oryginałów, że zda się czytelnikowi, jakby się znajdował w licznym gronie znajomych przystrojonych w domina na bal maskowy. Niewidząc twarzy a słysząc tylko znane sobie zdania zacieka się w domysłach kto to taki? Może to pan X, może pan Z lub Y, może jeszcze kto inny — może?... niestety znajomych takich jest wielu! —

Chcielibyśmy chętnie dać czytelnikom naszym bliższe pojęcie pracy szanownego pseudonima, streszczenie jego książki jednak jest niemożebne tak jak niemożebne jest streszczenie obrazu. Pojedyńcze rozdziały rozbierające różne gatunki pseudów, pseudo-apostołów pseudo-organicznéj pracy, są istną galerją obrazów zdumiewających wiernością rysunku.

Powiedzieć co każdy z nich przedstawia bez uwzględnienia choćby najdrobniejszego sztrychu byłoby skoszlawieniem całości, wyrwaniem jednego tonu z harmonji. Każden bowiem zwrot, każde niemal słowo ma znaczenie i wagę. —

Otworzywszy na los szczęścia książkę mamy przed sobą rozdział III zatytułowany „Olojaderos.“ Powiedzmy o nim słów parę.

W jednéj z hiszpańskich prowincji, gdzie lud jest nad wyraz nieporadny, zdarza się często, że furman zgubiwszy koło od wozu zamiast go podjąć i nałożyć, biega dokoła, rwie włosy, lamentuje i zawodzi na cały głos: „Oloja! Oloja!“

Podobne rzeczy dzieją się u nas tylko w inny sposób i na większą skalę. Tam głupowata nieporadność szkodzi tylko osobie, u nas zaś jest zwykle udaniem i szkodzi sprawie publicznéj. Autor przeprowadza przykład na osobie pana Telesfora. Bolesne lamenta nad cierpieniami ojczyzny chronią go od niekorzystnych podejrzeń, w rzeczywistości jednak rzecz się ma inaczéj.

W kole rodzinnym a mianowicie przy stole pan Telesfor jest dzielny i wesół, trwarz jak rydz, żołądek non plus ultra, apetyt wilczy.

Lecz oto wchodzi jego dobry znajomy członek organizacji w 1863 r. — pan Telesfor zrywa się od stołu, twarz wykrzywia się jak po ataku newralgji, oczy we łzach, czoło pofałdowane.

Okropność, chrypi niedając przyjść do głosu przybyłemu, okropność! tyle krwi i łez, tyle ofiar i poświęceń. Oddałbym życie, cały majątek, oddałbym synów i wszystko — ale cóż, to na nic, wszystko na nic niestety. Nie trzeba tyle, odpowiada gość, daj Pan sto guldenów na karabiny. Nie, nigdy, woła pan domu, czyż ja bym miał... czyż bym był w stanie odmówić potrzebom ojczyzny — ale to na nic. Zbawienie nasze w pracy, więc pracujmy, czekajmy lepszych czasów.—

W pięć lat późniéj czasy te nadeszły a znajomi spotkali się znowu. P. Telesfor był właśnie po dobrym śniadanku. A no — zawołał biadającym tonem i z bolesnym wyrazem na twarzy — a no, widzisz mój drogi co za nieszczęście, co za czasy — w łeb sobie palnąć!

Mamy autonomję... Boże zlituj się! Te rady gminne, te rady powiatowe, ten dualizm władz: toż to ma być samorząd? Okropność, okropność!

Jeżeli jest jeszcze źle — odpowiedział przybyły — to wasza wina że nie korzystacie z tego co jest. Masz zdolności panie Telesforze, weź się do dzieła, zastąp mniéj zdolnych, toć to twój obowiązek! — Jakto ja mam być członkiem wydziału albo prezesem rady powiatowéj?

Ja? broń Boże! Chciano mię wybrać, nie przyjąłem — to na nic, słowo honoru na nic. To czas stracony, zmarnowany bezowocnie, ten czas który nie do nas należy, ale do kraju...

Na liczne a niezbite w rezonowaniu objekcje odpowiadał p. Telesfor to na nic, słowo daję na nic. Czasy ciężkie, wydatki na cele publiczne niesłychane a tu trzeba uciułać trochę grosza, żeby kiedyś starczyło na karabiny.....

Z czasem ustąpił p. Telesfor i został posłem. Nowe biadania i jęki że sejm na nic, że sprawa ta lub owa inaczéj iść powinna. Proszono p. Telesfora aby głos zabrał i to co mówi prywatnie wniósł w izbie. P. Telesfor milczał, i biadał powtarzając, że wszystko na nic. Pracujmy organicznie powtarzał jak papuga ale sam do niczego się nie mięszał.

P. Telesfor umarł ale jest jeszcze stu jego braci, stu zwolenników pracy organicznéj która przeniesiona z ich pojęć na pole czynu redukuje się do czczego słowa — jéj ostatnim wyrazem jest niedołęztwo, sobkostwo a jéj dewizą „Oloja“! „Oloja“! —

Nie oni lecz kraj mający takich obywateli biadać powinien.

Oto jest w kilku słowach pobieżna tylko charakterystyka jednego rozdziału. Jest ich w téj książce XII. a każden maluje inny zupełnie gatunek pseudów. Z każdego takiego rozdziału utworzyć by można było wyborną powieść lub komedję stokroć lepsze od tych błahych treścią a ubogich duchem ramotek, które w ostatnich czasach mnożą się jak grzyby po deszczu.

Innym razem pomówiemy o nich obszernie.

TEATR.

Z prawdziwą przyjemnością zapisujemy na tém miejscu rzadki fakt, iż w ostatnich dniach teatr nasz dał aż dwie oryginalne polskie sztuki: „Wąsy i peruka“ Józefa Korzeniowskiego i „Mentora“ Jana Aleksandra hr. Fredry (syna). Wdzięczni jesteśmy i za to, wolimy bowiem tak nawet nieszczęśliwy wybór jak pierwsza z powyżéj wymienionych komedji, aniżeli takiego n. p. „Gałganducha“, z którym mieliśmy nieprzyjemność spotkać się ostatniego wieczora na scenie.

Komedje Korzeniowskiego miały swego czasu wpływ i znaczenie, dziś jednak wartość ich zmalała. Dziś inne są potrzeby, inne wyobrażenia o sztuce dramatycznéj — dziś sama tylko deklamacja widzów nie zadawalnia, potrzebują oni bowiem żywo rosnącéj i odnośnie do psy-

chologicznych momentów rozwijającéj się akcji. Najpiękniejszy nawet djalog Korzeniowskiego nie zastąpi już owych misternie wysnuwających się scen zbiorowych, charakteryzujących zarówno ogólną sytuację, jak i pojedyńcze postacie. Djalog taki choćby najpiękniéj wystylizowany tém jest nudniejszy, im trwa dłużéj, dzisiejsza bowiem publiczność nie chce, aby jéj opowiadano, jaką jest natura i charakter téj lub owéj występującéj postaci, lecz chce ją sama odszukać i z czynów osądzić. Nic dziwnego — scena jest odzwierciedleniem społecznego życia, wprowadzana zatém na nią sztuka o tyle tylko ma powodzenia, o ile stosuje się do konkretnie danych stosunków, o ile je podjąć i trafnie, choćby najkrytyczniéj przedstawić zdoła. Przed laty 20 byliśmy gorętsi, poetyczniejsi, silniéj wierzący i bardziéj naiwni — sentencjonalne frazesa zachwycały nas. Dziś słowa nic nie znaczą, znikły iluzje, rozprysły się marzenia, wyrobiony zmysł rozpoznawczy zajmuje się głównie i przedewszystkiém czynami — jesteśmy pozytywni.

Taki Beaumarchais lub Molière nie zestarzeją się nigdy na scenie, przedmiotem bowiem ich komedji jest treść życia wiecznie młoda, wiecznie trwała. Nierównie od nich późniejszy Korzeniowski wyczerpnął się już, bo forma, która go głównie zajmuje, wychodzi nawet z tradycji.

W historji literatury narodowéj ma Korzeniowski wielkie zasługi; jego powieści i komedje ogrzały niejedno serce, rozbudziły niejednę zacną myśl, lecz czas ich przeszedł niepowrotnie — dziś innych środków duchowego działania potrzeba. Komedja „Wąsy i peruka“ zrobiła już swoje, jeżeli jednak koniecznie wznawiać ją mamy, to starajmy się przez winną cześć dla autora wystawić ją starannie, aby niedouczone role nie psuły i tak już wątpliwego efektu.

Godne uznania usiłowania p. Szymańskiéj (Starościna) i z nadobnym wdziękiem oddana postać Tekli (p. Wolańska) — staranna gra p. Cezara (Zamiechowski) i ze wszech miar trafne oddanie sympatycznego Brzechwy (p. Podwyszyński) nie mogły zastąpić niedopisującéj pamięci; dykcja szła jak po grudzie, urywała się nawet miejscami, przez co i tak już uciążliwe sypanie frazesami stało się trudném do zniesienia. Dodajmy do tego monstrualne ucharakteryzowanie się Kortycellego (p. Królikowski), który robił wrażenie penitenta branego na tortury, dodajmy bezbarwność gry p. Waleskiego (Kasztelanic) i energiczne interwencje suflera, a będziemy mieli wyobrażenie, że przedstawienie to nie należało do najświetniejszych.

Rażącą sprzecznością było za to udatne pod każdym względem przedstawienie „Mentora.“ Treść i rozbiór téj sztuki podaliśmy swego czasu w korespondencji z Krakowa (patrz nr. 18 Tygodnika z zeszłego roku); przechodząc zatém wprost do wykonania téj wrącéj szczęśliwym humorem komedji, na pierwszym miejscu kładziemy artystyczną w całém znaczeniu tego pojęcia grę p. Wolańskiego (Władysław). Staranne i umiejętne usystematyzowanie całości, harmonijne ugrupowanie szczegółów i wyzyskanie zręczne a swobodne każdéj sytuacji, elastyczność akcji i stosowana do niéj modulacja głosu, dają dowód, że artysta ten grywając tylko odpowiednie swemu fachowi salonowych kochanków role, i mając dość czasu na dokładne wystudjowanie każdéj z nich, zdobyłby sobie niepośledne stanowisko. P. Cezar (Wacław) miał trudne bardzo zadanie. Role kochanków sentymentalnych należą do najniewdzięczniejszych. Stojąc w zaciszu na stanowisku biernym, nie mają one innego pola popisu nad efekt duchowy. Główną zasługą grywającego je artysty jest utrzymanie jednolitości charakteru i uchronienie się od przesady, któréj ostatecznym wyrazem jest ckliwość. P. Cezar przewyższył nasze oczekiwania; chętnie przyznajemy, żeśmy go w tak dobrym nastroju nigdy jeszcze nie widzieli. Jego Wacław był sympatyczny — to wiele, bardzo wiele. Panna Henneman była w swoim żywiole, jéj Wanda zadowolniła wszystkich, jéj sceny przy partji szachów i scena pieprzykowa wypadły nawet świetnie. Panna Czajkowska (ciotka Agata) grała rolę nie ze swego fachu i dostała widocznie fałszywe informacje, toż samo stosuje się do p. Zyburskiego. Wszyscy inni artyści byli na swoim miejscu i wywiązali się z ról swoich jak można było stosownie. Całość przedstawienia wypadła pomyślnie i nie wątpimy, iż następne przedstawienie ściągnie znaczną ilość widzów.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE
O
RZECZACH POLSKICH.

— **Głos Niemca w stuletnią rocznicę pierwszego rozbioru Polski**, zamieszczony w czasopiśmie wiedeńskim „Sonn- und Montagszeitung“ i w przekładzie polskim, z komentarzem, podany przez Kuryera lwowskiego: **Straszna rocznica.** Okropna to rzecz widzieć lud konający; Bóg nie dał ludziom nerwów, aby znieść takie cierpienie. Przez lata, przez wiek cały leżeć w drganiach śmiertelnych, a jednak nie umrzeć! Tracić pod toporem kata jeden członek po drugim, a wszystką krew, wszystkie nerwy odciętych członków dziedziczyć i w biednym i nędznym tułactwie przechowywać bole całości... Boże! to za wiele! Lud bowiem, kiedy cierpi, nie słabnie na duchu i zmysłach, jak chory człowiek, nie traci pamięci; a choćby się zestarzał najbardziej, to w nieszczęściu odzyskuje młodość i dzieciństwo; młodość z całą siłą swoją i nadzieją, dzieciństwo z rześkością i wszystkiemi rozrywkami swemi wracają mu. Bóg co stworzył tyranów, tych oprawców świata, powinien był przynajmniéj zrobić ludy śmiertelnemi. ...Börne.“ Z ust Niemca usłyszeć słowa do przytoczonych tu podobne — należy do niesłychanych w naszych czasach rzadkości. Tłum bowiem niemiecki ogołocony z wszelkiego poczucia sprawiedliwości w obec ujarzmionego przez siebie narodu nie zdobędzie się nigdy na słowa prawdy — na czyny prawdziwie szlachetne.

* * *

Bibliografia bieżąca:

— **Bolanden Konrad.** „Stary Bóg żyje.“ Opowiadanie historyczne dla ludu katolickiego. Z niemieckiego tłomaczył ks. Bontuk.

— **Chomętowski Wł.** „Niewiasty w XIV wieku.“ Ustęp z dziejów średniowiecznych; — drukuje się w „Wieńcu.“

— **Czermiński Florjan.** „O Towarzystwie Kredytowém Ziemskiém w Królestwie Polskiém.“

— **Faleński Felicjan.** „Syn Gwiazdy“, dramat w trzech aktach, osnuty na tle dziejów żydowskich.

— **Isakowicz Izaak.** „Kazania i nauki świętalne i przygodne.“ Tom piąty.

— **Kalendarz lekarski** na rok 1872.

— **Kalendarz handlowy** na rok 1872.

— **Kramstück Izaak.** „Prawda wieczna czyli zasady religji Mojżeszowéj.“

— **Miłkowski Julian** przełożył hr. de Flavigny „Modlitwy dla chrześcijan katolików za zmarłych.“

— **Ostrowicz X.** przełożył z języka francuzkiego odezwę ks. biskupa Dupanloup p. n. „Pour la Patrie, s'il vous plaît.“

— **Paszkowski, jenerał.** „Dzieje Tadeusza Kościuszki, pierwszego naczelnika Polaków.“

— **Potworowska Helena.** „Zemsta królowéj“, podług Dickensa.

— **Roszkowski G.** „O poselstwach dyplomatycznych i konsulatach.“

— **Sulerzyski Natalis.** „Pamiętniki.“ Tom drugi, zawierający okres czasu od r. 1848—1862.

— „**Świat Muzykalny**“, zeszyt pierwszy, wyszedł w Warszawie.

— „**Święty Józef.**“ Szczegóły jego życia. Uwagi o wielkości jego godności. Zachęta do szczególnéj w jego pośrednictwo ufności; — z przydaniem niektórych na cześć jego ćwiczeń pobożnych, przez ks. Prokopa, kapucyna.

— **Weilen Józef.** „Rozamunda“, dramat w pięciu aktach, przekład S. z Ż. D.

— **Wiślicki Adam.** „Podręczna Encyklopedja powszechna. Zeszyt IV, od Arrowsmith do Baden.

— **Zagórski Włodzimierz.** „Psalmy opamiętania“, wiersz.

* * *

— Wyszedł pierwszy tom pisma „**Na Dziś**“ i zawiera: Pamiętniki dra **Józefa Franka**, profesora uniw. wil., streszczone i uzupełnione przez dra Michała Homolickiego, profesora uniw. wil; Melodja hebrajska z Tomasza Moora przez **A. E. Odyńca**; Gazelle, przez **K. Brzozowskiego**; Naprzód pracą! przez **K. Świdzińskiego**; Nad przepaścią, przez **J. Tretiaka**; Naprzód, romans **Spielhagena**, tom I., rozdział I—VI., przekład K. S.; Hegel i Kremer, przez **Bron. Ferd. Trentowskiego**; Kobiety historyczne, przez dra **Ksawerego Liske**: Dziewica Orleańska; Wyniki badań najnowszych o Mistrzu Wincentym i jego Kronice, przez **Augusta Bielowskiego**; Listy z podróży etnograficznéj po Szląsku przez **L. Malinowskiego**; O komunizmie i socjalizmie przez dra **G. Roszkowskiego**; Drogi handlu zbożowego, przez **J. N. Sadowskiego**; Przegląd artystyczny; Przegląd literacki; Bibliografia polska z r. 1871; Korespondencja; Kronika i Rozmaitości.

* * *

— Donosiliśmy już o wyszłym dziełku znakomitego naszego dziejopisarza **Henryka Schmitta**: „W stuletnią rocznicę pierwszego podziału Polski.“ Szkic historyczny dziejów 30-letniego panowania Stanisława Augusta, ostatniego króla polskiego. Dziełko to streszczające przebieg poprzednich wypadków pierwszego podziału Polski, a następnie IIgo i IIIgo rozbioru, tak popularnie i dostępnie napisane, że każdego czytelnika objaśni i pouczy o przyczynach bolesnéj katastrofy upadku naszéj Ojczyzny. Niektóre ważniejsze wypadki z tych trzech epok dziejowych uwydatniają pięknie wykonane ryciny na drzewie rysunku Kosaka i W. Eljasza, mianowicie: 1) Karta tytułowa przedstawiająca Fryderyka, Katarzynę carowę moskiewską i Marję Teresę rozdzierających kartę Polski. 2) Portrety: Rejtana, Puławskiego, Kościuszki, Kilińskiego, Kołątaja, Ignacego Potockiego, Małachowskiego. 3) Porwanie biskupa Sołtyka. 4) Ksiądz Marek karmelita w obozie konfederatów. 5) Porwanie Stanisława Augusta przez konfederatów. 6) Spisek Kilińskiego. 7) Przysięga Kościuszki na rynku krakowskim. 8) Rzeź Pragi.

Dziełka tego, stósownie do objętości książki z 10 arkuszy ścisłego druku złożonéj i tak pięknego i starannego jéj wydania, cena nader nisko oznaczoną została, bo 24 sgr. Redakcja nasza chcąc przyjść w pomoc tak szlachetnemu przedsięwzięciu wydania książki, któréj nakładcą jest p. A. Nowolecki w Krakowie, chętnie pośredniczyć będziemy w dostarczaniu takowéj naszym prenumeratorom, którzy nadeszlą 24 sgr.

— W. Obermüller wydał dziełko p. n. „Zur Abstammung der Slaven, — historisch-sprachliche Skizze“, w którém występuje z nowemi zupełnie poglądami na pochodzenie Sławian. Autor daje Sławianom w ogóle początek celtycki a **Polakom** celtycko-tracko-sarmacki. Wyraz Slavus, Slavan pochodzi wedle zdania jego od celtyckiego luibh czyli Sluibh (późniejsze laub) po polsku puszcza; wyraz ten brzmiał potem jako slab, slav, a w połączeniu z wyrazem an (człowiek) przeszedł w ogólną nazwę Slavan, Slov-an, człowiek puszcz. (Wieniec.)

— W Kijowie wyszedł pierwszy tom dzieła **Archiwum południowo-zachodniéj Rosji.** — Zbiór ten mieści w sobie wiele dokumentów polskich i łacińskich, odnoszących się do stanu kościoła w wieku XVII. (Kr. Lw.).

* * *

— **Romuald Klonowski,** właściciel wsi Omulewa, znalazł śmierć przy wdrapywaniu się na śnieżne góry Azji. — Opisy podróży Klonowskiego po Włoszech, Hiszpanji, Algierze i Azji mają być wkrótce drukiem ogłoszone.

— Nakładem F. H. Richtera we Lwowie wyjdzie niebawem nowa powieść historyczna **Pauliny z L. Wilkońskiéj** p. n. „Opactwo grodzieckie.“

— Panna **Jadwiga Łuszczewska (Deotyma)** pisze teraz dramat historyczny „Narzeczona z Ogrodzieńca.“ Koło otaczających ją wielbicieli twierdzi, że utwór ten wielkiemi odznacza się zaletami.

— Nakładem p. Karola Wilda opuści prasę w połowie marca książka zbiorowa: **Wiązanka dla dzieci,** ułożona przez p. Wł. Bełzę.

— Nakładem K. Łodzia Czarnieckiego wyjdzie wkrótce **Herbarz polski** ułożony podług Niesieckiego i świeżemi notatami powiększony.

— Dr. **Jordan** przygotował do druku dziełko lekarskie, ozdobione licznemi drzeworytami. (Przegl. lek.).

— Księgarz J. Unger w Warszawie przygotowuje wydanie prac historycznych **J. Bartoszewicza.**

— P. **Aleksander Weryha Darowski** obywatel z Wołynia wykończył dzieło zawierające krytyczne opracowanie przypowieści Salamona Rysińskiego, którego niepospolite znaczenie w historji literatury naszéj, zaprzeczoném być nie może. Pożądaném byłoby, ażeby szanowny autor jak najprędzéj dzieło swe ogłosił drukiem. (Gazeta Nar.).

— P. **Strzelecki Feliks,** dyrektor akademji technicznéj we Lwowie, przesłał do akademji umiejętności w Wiedniu elaborat p. t. „Theorie der Schwingungscurven.“ Praca ta przedłożoną została na ostatniém posiedzeniu oddziału matematyczno-przyrodniczego tejże akademji. (Kur. lw.).

* * *

— **A. Wesołowski** wydał w Petersburgu książkę zbiorową p. n. „Annuaire des finances russes 1871“, zawierającą rozprawy o budżecie, kredycie, handlu i drogach żelaznych w cesarstwie rosyjskiém.

— **L. Jezierski** napisał broszurę p. t. „Combats et batailles du siége de Paris.“ Dokładność topograficzna miejsca bitew staczanych przez oblężonych Paryżan; styl żywy, jasny i obrazowy, i zapał w opisie, oto zalety odróżniające dziełko to od tylu innych mających za przedmiot dzieje wojny minionéj. (Nw.).

— **M. H. Nakwaski** wydał w Genewie dziełko p. n. „Etudes sur les divers systèmes pénitentiaires et projet d'un congrès international en Suisse dans le but de traiter cette question.“

— Dr. Perlbach w Getyndze wydał **monografję**

sławnego klasztoru Oliwskiego p. t. „Die ältere Chronik von Oliva.“

* * *

Odczyty i wykłady:

— We Lwowie **Dr. W. Rudnicki** „O stosunku medycyny do społeczeństwa i państwa.“ Prelegent kreśląc w krótkości dzieje medycyny od najdawniejszych czasów aż do dni naszych, wykazywał stopniowe się rozwijanie i coraz większe uwzględnianie potrzeb państw i społeczeństw przez medycynę. Dzisiaj, powiada prelegent, sztuka lekarska wstępując na drogę hygieniczną więcéj jak kiedy, zwiąże się silniéj z socjalnemi i państwowemi potrzebami ludzkości. Lekarz teraz nie może już jak dawniéj zapatrywać się na człowieka abstrakcyjnie, ale uwzględniać musi wszystkie jego życiowe warunki bezustannie. Inaczéj minąć się musi z rzeczywistym postępem nauki i zawodu swego. (Gaz. Nar.).

— W Krakowie prof. Dr. **Szujski** rozpoczął dnia 15 lutego szereg odczytów p. t. „Historyczna wędrówka po Krakowie.“ — Dnia 27 lutego miał Dr. **Adam Bełcikowski** wykład „O poezji polskiéj w XIX wieku i o jéj wpływie na życie umysłowe i polityczne narodu.“ Prelegent wykazał, że poezja nigdy postradać nie może wpływu na ducha narodu i jakiekolwiekby nawet, pozornie sprzeczne z idealniejszym kierunkiem powstawały w społeczeństwie prądy, jakiekolwiek w danéj chwili braćby górę miały teorje, poezja wieczno-trwałą pozostanie potęgą. Wspomniawszy następnie o wpływie poetów na duchowy rozwój innych narodów, skreślił prelegent wpływ poezji XVIII stulecia na rozwój poetycznych przekonań w Polsce i przeszedł do poezji XIX wieku, która stać się miała, wedle słów Mickiewicza, ową „arką przymierza“, w któréj naród składa najpotężniejszą broń swoich synów. Jeśli w którym narodzie to już niewątpliwie w polskim poeci byli zawsze jak ów starożytny Tyrteusz przodownikami w walce i ofierze; każdy kierunek polityczny zanim owładnął ducha narodu, jawił się wprzód zawsze w poezji. (Kr.).

— W Poznaniu miał dnia 4 marca p. Dr. **Roman Szymański** odczyt „O statystyce ludności polskiéj w trzech prowincjach wschodnich państwa pruskiego.“

— W Genewie pan **Mieczysław Paszkowski** rozpoczął dnia 7 lutego r. b. w języku francuzkim prelekcje o „Sławianach.“ Prelekcje te, których było siedm (ostatnia 21 lutego), ogłoszone w jednym z miejscowych dzienników, mają wyjść w osobném odbiciu.

* * *

Czasopisma:

— Wychowańcy byłéj Szkoły Głównéi w Warszawie zamierzają wydawać **nowe czasopismo**, poświęcone przedewszystkiem przekładom na język polski ważniejszych dzieł z dziedziny prawa cywilnego, karnego, procedury cywilnéj i karnéj, oraz nauk mających ścisły związek z naukami prawnemi. (Wieniec.)

— Od dnia 1 kwietnia r. b. zacznie wychodzić w Płocku **Gazeta Płocka.** — Zapowiedziane pismo w **Stanisławowie**, skończyło na projekcie.

— Pod redakcją **Franciszka Tomińskiego** wychodzić będzie w Nowym Yorku gazeta polska p. t. **„Swoboda“.** — Z nadesłanego nam prospektu wypisujemy następujący ustęp:

„Pod względem wiadomości politycznych — starać się będziemy, aby „Swoboda“ zawierała sprawozdania treściwe główniejszych wypadków, z wyjaśnieniem ich stósunku i wpływu na sprawę wolności i postępu, zwracając wyłączną baczność na czyny i usiłowania, z wyzwoleniem Ojczyzny naszéj styczność mające, jak również nam samym za bodziec do kształcenia się i poprawy służyć mogące. Aby mieć pod tym względem najpewniejsze i najświeższe wiadomości, zawiązaliśmy stósunki z Rodakami wiarogodnymi, we wszystkich częściach rozszarpanéj Polski, oraz na emigracji mieszkającymi, i posiadamy już nawet łaskawe zapewnienia i przyrzeczenia od najznakomitszych publicystów i patrjotów naszych w Ameryce, jako to: Od Dr. Henryka Kałussowskiego, Juljana Horaïna; Drów.: Maćkiewicza, Biernackiego, Żołnowskiego, Wiśniowskiego; Profesorów: Podbielskiego, d'Alfonsa; Obywatelów: Gacka, Małuskiego, Kochanowskiego, Kulikowskiego, Pstrokońskiego, Krężołka i wielu innych.

Wiadomości, dotyczące emigracji naszéj w Ameryce, będą miały stałą rubrykę w „Swobodzie“. Mając zaś na względzie, że ułatwienie wyszukania zatrudnień, mianowicie dla nowo przybywających Ziomków naszych, stanowi najżywotniejszą kwestję naszéj eksystencji emigranckiéj, Redakcja „Swobody“ podejmuje się wszelkiego możliwego pośrednictwa w tym względzie.“

— „Czas“ ukończył druk w feljotonie życiorysu Karola Królikowskiego, zasłużonego księgarza emigracyjnego i założyciela Towarzystwa „Czci i chleba“. Życiorys ten napisany jest sympatycznem piórem **Bronisława Zaleskiego.**

— Zasłużony badacz naszéj przeszłości **W. A. Maciejowski** zamieścił w „Wieńcu“ słów kilka o ubiorach sławiańskich w księstwie Bayreuth, opierając się na sprawozdaniu naszego malarza-artysty Gersona i na rysunkach pp. Sykstusa Jarwart i Edwarda Heinel. — Jest to jeden dowód więcéj na poparcie twierdzenia p. Maciejowskiego, że Tacytowscy Germanowie a dzisiejsi Niemcy nie byli nigdy jednolitym narodem, lecz zbiorowiskiem ludzi różnéj narodowości.

— Znanego naszym czytelnikom psychologa **Juljana Ochorowicza** studjum psycho-fizjologiczne p. n. Duch i Mózg drukuje się obecnie w „Niwie“.

— „Kłosy“ zamieszczają dramat Lermontowa p. n. Maskarada, z rosyjskiego języka przełożony przez **Antoniego Kolankowskiego.**

— „Dziesięcioletnią podróż po Wschodzie“ z pośmiertnych papierów **Ignacego Pietraszewskiego dr.** filozofji oraz profesora wschodnich języków przy uniwersytecie w Berlinie, drukuje w dodatku „Opiekun domowy“ wychodzący w Warszawie. Toż pismo drukuje powieść pracowitego **dr. Adama Bełcikowskiego** p. t. „Dług honorowy.“

POKŁOSIE.

— Beyersdorff zamieścił w czasopiśmie niemieckiém „Rübezahl“ rozprawę pod napisem „Ueber Slavisches im Deutschen.“

* * *

— Wychodzący w Pradze czeskiéj Vestnik Bibliograficky wykazuje 128 czasopism czesko-słowackich, wydawanych od Nowego roku.

* * *

— Miekrasow wydał w języku rosyjskim pracę o „Królodworskim Rękopisie“, przełożonym r. 1836 na język polski przez Lucjana Siemieńskiego. Obok pierwotnego tekstu podaje autor słowniczek, gramatykę staro-czeskiego języka i obfite przypiski; w przedmowie opowiada dzieje Rękopisu Królodworskiego i jego różnych wydań; autentycznością jednak tych staroczeskich śpiewów nie zajmował się wcale. (Corr. Slave.)

— W czasopiśmie niemieckiém „Historische Zeitschrift“ zamieszcza Ed. Reimann rozprawę o św. Janie Nepomucenie.

— Księgarnia nakładowa Kober'a w Pradze czeskiéj wyda-

wać będzie pod dyrekcją Józefa Stolba zbiór najcelniejszych utworów dramatycznych w przekładzie czeskim.

* * *

— P. B. Iwakimowicz założył w Belgradzie nowe czasopismo ekonomiczno-polityczne p. n. „Biogradski Brzojavnik.“ (Corr. Sl.)

* * *

— W Peszcie wychodzi od Nowego roku co miesiąc pismo humorystyczne w języku słowackim p. n. Ježibaba.

* * *

— Wiktoryn Sardou, znany i u nas z licznych przekładów polskich dramaturg francuzki, wyczerpnął widocznie wszystkie zasoby zbyt wiernego odzwierciedlania kałuż paryzkiego życia; dwie bowiem ostatnie jego sztuki „Le Roi Carotte“ i „Ragabas“, w którój to ostatniéj pastwi się nad nieszczęściami własnéj Ojczyzny i najwierniejszych jéj obrońców, doznały na scenach paryskich najgorszego przyjęcia.

— Obecnie w Paryżu jest pod prasą dzieło: Le dernier des Napoléons. Publiczność i prasa ciekawie dopytuje się o autora. Dotąd przypisywano je hrabiemu Kératry, lecz świeżo z Marsylji otrzymana wiadomość od jednej z osób, w blizkich stosunkach z hrabią zostających, każe porzucić to błędne mniemanie.

Przeciwnie ma to być osoba wysoko postawiona w polityce „ayant tenu un grand empire dans sa main“ zatém z dalszych wskazówek wnioskować należy, że autorem téj pracy nie kto inny jak hrabia Beust. Zresztą dowiadujemy się, że praca ta równocześnie ukaże się w przekładzie angielskim, francuzkim, włoskim, hiszpańskim i niemieckim. (Dz. Pozn.)

* * *

Bibliografja zagraniczna:

— Aeby, Chr. Dr. Der Bau des menschlichen Körpers.

— Albert, Paul. La littérature française, des origines jusqu'au dix-septième siècle. — Dzieło to uzupełniając wykłady autora w Sorbonie, odznacza się nauką i wzorowym stylem. (R. Br.)

— Annenkowa, generała rosyjskiego Listy o wojnie francuzko-niemieckiéj wyszły w przekładzie francuzkim.

— Arnstädt, Dr. F. A. François Rabelais und sein „Traité d'éducation“ mit besonderer Berücksichtigung der pedagogischen Grundsätze Montaigne's, Locke's und Rousseau's.

— Augspurg, G. D. Zur deutschen Münzfrage.

— Baccelli, G. Leçons cliniques sur la perniciosité.

— Baehr, O. Das Rechtsmittel zweiter Instanz im deutschen Civilprocess.

— Barbier, Jules. „Le Franc-Tireur, chants de guerre.“ Tom I. — Zbiorek ten pieśni czyta się z zajęciem i wzruszeniem. Energja, ironja, boleść — oto zalety cechujące wszystkie prawie utwory w dziełku tém zawarte. Na szczególną uwagę zasługują i „Le lion et le tigre, les pigeons“ i „la lettre d'invitation.“ (Nw.)

— Bartsch, Karl. Grundriss zur Geschichte der provenzalischen Literatur. Tom czwarty.

— Basne Hanuse Venceslava Tumy. V Klatovech. Nakladem M. Cermaka. 1872.

— Baumann, Dr. Fr. Ludw. „Die Oberschwäbischen Bauern im März 1525 und die zwölf Artikel.“ — Młody ten historyk monachijski zajmuje się badaniem ruchów chłopów niemieckich przeciw feudalnym panom w epoce reformacji Lutra, w któréj to materji wiele dzieł w ostatnich latach się pojawiło. Przedstawia źródłowo działanie chłopów w Górnéj Szwabji i stara się wyjaśnić powstanie 12 artykułów w części społecznéj, w części religijnéj natury, na których się powstańcy opierali. Nie poprzestał jednak autor na znanych dotychczas źródłach, ale czynił poszukiwania w archiwach bawarskich, rezultaty których pracowicie rozbiera. Dzieło to odznacza się sumiennem opracowaniem i rzuca wiele światła tak na początek ruchów chłopów w Szwabji, jak i na tę całą ciekawą epokę dziejów niemieckich. (Nw.)

— Baumgarten, Herm. Geschichte Spaniens vom Ausbruch der französischen Revolution bis auf unsere Tage. Tom trzeci.

— Becker, Bernh. National-ökonomische Raketen. — W dziełku tém socjalistycznem stara się autor, poparty dowodami historycznemi, zbijać własną bronią przeciwnika, radzcę tajnego Roscher'a, któremu ironicznie przypisuje swoją pracę. (Lit. Centr.).

— Becq de Fouquières w dziele swém „Aspasie de Milet“ stara się w jak najlepszém wystawić świetle sławną Aspazję, mniemaną rywalkę Fryny, Laïdy i Teodoty. Wedle jego pojmowania rzeczy nie kompromitował się Sokrat, biorąc od Aspazji lekcje krasomówstwa; niesłusznie obmawiała Xantippa swego małżonka, że ma podobną kochankę; Perikles poszedł jeszcze daléj aniżeli nieśmiertelny filozof, — ożeniwszy się z Aspazją, pozyskał w niéj najcnotliwszą i najmilszą w świecie małżonkę, która po jego śmierci, w 45 roku życia, wydała się jeszcze za Lysikresa. (R. Br.)

— Berg, Ch. Edm. von, Dr. Geschichte der deutschen Wälder bis zum Schlusse des Mittelalters.

— Berghaus, Herm. Chart of the World.

— Bianchi, Escole. Nozioni generali sulla idrografia antica e moderna della provincia Ferrarese.

— Blottière, C. Etude pharmacologique sur le Colombo et ses applications thérapeutiques.

— Boetii, Anichii Manili, Consolationis libri quinque. Accedunt ejusdem atque incertorum opuscula sacra. Recensuit Rud. Peiper.

— Boreau, A. Nouveaux faits constatés relativement à l'histoire de la botanique en Anjou.

— Borély, M. De la justice et des juges, projet de réforme judiciaire. Mémoire pour servir à l'histoire d'un régime constitutionel.

— Bozdech Emanuel napisał w języku czeskim dramat p. n. „Baron Goertz“ — osnuty na dziejach Karola XIIgo, króla szwedzkiego.

— Brehm, A. E. Gefangene Vögel.

— Brocher, Dr. Henri. L'économie monétaire, ses avantages et ses dangers.

— Broere, C. Hugo Grotius' Rückkehr zum katholischen Glauben. Aus dem Holländischen von Ludw. Clarus.

— Broutin, A. Notice historique sur les oratoriens de Notre-Dame-de-Grâces et les ermites de Val-Jésus.

— Bugaewa dziełko wyszło w przekładzie francuzkim p. n „Les mathématiques considérées comme instrument d'éducation.“

— Burnouf, Em. La science des religions.

Skrzynka do listów.

— Redakcji Przeglądu Lwowskiego: Nie odebraliśmy trzech ostatnich zeszytów.

— Redakcji „Świtu“ we Lwowie: W warszawskiéj „Niwie“ rozpoczął p. Bronisław Grabowski szereg artykułów o Sławianach zachodnich i południowych. W „Wieńcu“ rozbiera p. Jeske dzieło Obermüllera o celtyckim pochodzeniu Sławian, a pan W. A. Maciejowski pisze o ubiorach sławiańskich w księstwie Bayreuth. Nasz „Tygodnik“ ukończył niedawno druk studjum p. Grzegorzewskiego nad pracami Marka Wowczka a w Pokłosiach notujemy najświeższe wiadomości o rzeczach sławiańskich. Notatkę tę podajemy do wiadomości autora Przeglądu zamieszczonego w Nr. 5 waszego pisma.

— Panu St. R. w P.: Gramatyka sanskrycka wyjdzie, jak nas zapewniają, w tym roku jeszcze. Firma I. Glücksberga istnieje zawsze w Warszawie przy ulicy Senatorskiéj. Co do rycin to polecamy krakowskie. — Całkowitego przekładu Shakespeara w języku czeskim niema, za to pojedyńcze części znalazły trafnych tłomaczy w osobach Dr. Czelakovskiego (syna), Dr. Czajki i Jakóba Malego. Przedewszystkiém jednak zalecamy Panu znakomity czeski przekład tragedji Shakespeara, dokonany przez J. J. Kolar'a.

Panu * w Juvisy: Zużytkujemy wiadomą pracę.

* * *

Autorom kilkunastu funtów wierszy, które odebraliśmy w tym kwartale: Utwory Panów zostały umieszczone — w koszu.

Odpowiedzialny redaktor i nakładca Edmund Callier. — Czcionkami drukarni Ludwika Merzbacha w Poznaniu.
W komisie M. Leitgebra i Sp. w Poznaniu.